

Marta Krajewska

Wezwijcie moje dzieci



Tę książkę dedykuję mojej rodzinie, przyjaciołom i czytelnikom. Otulaliście mnie ciepłem Waszych ramion, słów i serc, gdy bardzo tego potrzebowałam. Bez Was nigdy nie udałoby mi się skończyć tej opowieści. Bez Was nie miałabym siły, by rozpocząć kolejne. Będziecie po wsze czasy częścią mnie i Wilczej Doliny.

*Dziękuję.
M.*

Dla przypomnienia:

Venda – opiekunka, zielarka, żerczyni

DaWern – ostatni z wielkiej rasy wilkarów

Atra – zielonooka, lubiła czasem poleżeć na cmentarzu

Toru – syn Atry i demonów z Cmentarza Wyklętych

Dara – córka Atry i DaWerna

Krasta – matka Atry

Wastir – młynarz

Otro – starszy, zmarły syn młynarza

Sadko – młodszy syn młynarza, przyjaciel Irkego

Mirva – córka Zdamira, obecnie żona Sadka

Nawko – starszy syn Mirvy i Sadka, jeden z czwórki wiejskich łobuzów

Preszko – młodszy syn Mirvy i Sadka

Sosenka – kilkuletnia córka Mirvy i Sadka

Jada – śliczna młynarka, przyjaciółka Vendy

Lendav – chmurnik, mąż Jady

Olana – chmurniczka, córka Jady i Lendava

Luda – najmłodsza młynarka, ukochana Irkego, zmarła tragicznie

Maron – wdowiec po młynarce Anice, obecnie mąż Nasty
Nasta – wdowa po Olestku, obecnie żona Marona
Żbik – urodził się z bliźniami, syn Nasty i zmarłego Olestka
Rystek – syn Nasty i Marona
Tinne – wielki jak tur, mieszka naprzeciwko gospody
Peromira – jego żona, gadatliwa i pełna ciepła
Misławka – starsza z ich córek
Estek – młodszy syn bartnika, mąż Misławki
Heliczka – młodsza córka Tinnego
Orka – kiedyś zasmarkany łobuz, dziś mąż Heliczki, odźwierny Młynnej Bramy
Opawit – ojciec Tinnego, zdarzało mu się wspomnieć o leszym
Larse – łagodny człowiek, przyjaciel Tinnego, ma dwie córki
Liwka – starsza córka Lariego
Hilana – młodsza córka Lariego
Marozowa – babka odbierająca porody, bardzo stara, zmarła
Wiljo – matka Alasy, najlepsza gospodyni w dolinie
Alasa (Płomyk) – wieszczka, obecnie uczennica Vendy
Kostjan – rudowłosy ojciec Alasy, najlepszy gospodarz doliny
Zdamir – kowal, zagorzały przeciwnik opiekunki
Stojan – jego wiecznie kaszlący krwią brat, zmarł
Restko – syn Zdamira, obecnie jest kowalem w dolinie
Iva – córka owczarza Grzysława, żona Restka
Morka – starsza córka Restka i Ivy
Neteczka – młodsza córka Restka i Ivy

Heszko – młody kowal, jeden z czterech wiejskich łobuzów

Gostowit – bartnik, ojciec Irkego i Estka, zmarł

Irke – jego starszy syn, pan kłobuka, znany z głupich pomysłów

Milisa – córka myśliwego, żona Jarta, karczmarka

Miroh – młody karczmarz, jeden z czterech wiejskich łobuzów

Grzysław – owczarz, brat Kostjana

Kiromir – jego syn, juhas

Gaborn – młody owczarz, syn Kiromira, jeden z czwórki wiejskich łobuzów

Prolog

Młodzieniec wymknął się z obejścia, gdy nikt nie patrzył.

Pochłonięta codziennymi pracami rodzina nie zwróciła uwagi na jego odejście. Dali się oszukać pozornie obojętnej minie i pogwizdywanej pod nosem melodyjce.

Nie mieli pojęcia, ile kosztował go spokojny krok, jakim oddalał się od chaty, i jak mocno zabiło mu serce, gdy spoglądał przez ramię na zajętych pracą bliskich.

Droga od bramy w palisadzie do pierwszych drzew ciągnęła się niczym tortura. Serce młodzieńca waliło jak oszalałe, lecz wewnętrzny głos powtarzał z determinacją: Musisz ich oszukać!

Nareszcie. Zanurzył się w las. Pachniało tu wczesną wiosną, mokrą ściółką i ziemią, dopiero co uwolnioną spod śniegu.

Chłopak obejrzał się, czy nikt go nie widzi, po czym wyjął spośród krzaków ukryty zawczasu worek z najpotrzebniejszymi rzeczami. Zarzucił go na ramię, po-

słał wsi długie spojrzenie, odetchnął dziarsko i ruszył w drogę.

Przemknął w ciszy na trakt. Szlak był słabo widoczny, ale młodzieniec wiedział, że to jedyna pewna droga za góry. Nim zapadnie zmrok będzie już daleko od doliny. Przenocuje przy ognisku i przed pełnią dotrze do miasta u stóp Gór Północy.

Słyszał o nim od zeszłorocznych handlarzy. Wypytał ich dokładnie o wszystko.

Już wtedy wiedział, że ucieknie. Nie będzie dłużej znosił upokorzeń, nie pozwoli sobą pomiatać i nie zamierza czekać na pewną śmierć.

Wszedł na trakt i puścił się biegiem w dół łagodnego zbocza. Miał wrażenie, że coś wbija wzrok w jego plecy, że wieś przyciąga go do siebie, pęta kolana niczym powróż.

Biegł jak oszalały, a worek podskakiwał mu na plecach.

Usłyszał ruch za sobą, obejrzał się złękniiony, ale nikogo nie dostrzegł. Na wszelki wypadek zbiegł z drogi, postanawiając jak najdłużej podążać lasem wzdłuż niej.

Naraz coś ścięło go z nóg, chwyciło mocno i pociągnęło w górę.

Pułapka! Na wielką Mokosz! Pułapka w lesie przy trakcie!

Zawisł głową w dół, nieporadnie machając rękami. Dyszał ciężko, ale już po chwili starał się opanować oddech i skupić myśli. Tak! Miał przecież nóż! Trzeba tylko wydostać go z...

Nim dosięgnął płóciennego worka, zobaczył bose stopy. Serce ścisnęło mu się ze strachu.

Ogromny mężczyzna przykucnął i jego twarz znalazła się tuż przed oczami młodzieńca. Żółte oczy błysnęły złośliwie. Usta rozciągnęły się w uśmiechu, odsłaniając białe, ostre, nieludzkie kły.

Potwór pchnął chłopaka palcem niczym zabawkę. Parsknął rozbawiony i przekrzywiając głowę, mruknął chropawo:

– No witaj.

Rozdział 1

Inna

– Restko, nie zginęło ci co aby?

Venda wmaszerowała do kuźni, wpychając przed sobą nieszczęśliwego młodzieńca.

Chłopak, choć wysoki był niczym ojciec, dał się prowadzić jak baranek, a postawiony przed obliczem kowala, spuścił głowę pokornie i zwiesił ramiona.

– Znowu?! – Restko gniewnie zmarszczył czoło. – Niech cię Perun strzeli, Heszko!

Usta młodzieńca wygięły się w smętną podkówkę, ale nic nie odparł.

– Niech go może lepiej nie strzela. – Uśmiechnęła się za to opiekunka. – Szkoda by było.

Ostatnie lata i bardzo trudna zima widocznie ją zmęczyły. Utykała wyraźnie na jedną nogę, a po twarzy znać było ogrom zmartwień, których doświadczyła. Zmarszczki rozgościły się wokół oczu i między brwiami, jedne od śmiechu, inne od smutków i gniewu, a głód na przednówku mocniej wydobył je na wierzch.

Włosy wciąż miała długie i ciemne, ale nie nosiła ich już rozpuszczonych, najchętniej spletała grube pasma w jeden warkocz. Tylko oczy opiekunki wciąż były niebieskie, bystre i po dawnemu rozsądne.

– Co tym razem? – Restko odłożył płat skóry, którym właśnie zamierzał załatać dziurę w miechu i otrzepał wielkie dłonie o fartuch.

– Złapał się w pułapkę myśliwych przy trakcie – westchnęła Venda. – Heszko – zwróciła się do chłopaka – tyle razy cię prosiłam, żebyś uważał, bo zrobisz sobie krzywdę!

Młodzieniec pociągnął nosem.

– A tutaj to niby jestem bezpieczny, tak? – wybąkał.

– Coś ty powiedział?! – Restko zdzielił syna przez głowę. – Nie pyskuj mi tu do opiekunki, smarku, bo jak cię zaraz...

– No, już, już! – przerwała mu kobieta. – Nie gniewam się. Ba! Nawet się cieszę, że dzieciak jest odważny. Takich nam będzie trzeba! Tylko gdyby jeszcze nie próbował sobie tak zawzięcie zaszkodzić na zdrowiu, to bym miała jedno zmartwienie mniej. Heszko, tu są wszyscy, którym na tobie zależy, i ty jesteś potrzebny nam tak jak my tobie. Wiem, że w twoim wieku bunt to prawie obowiązek, ale już o tym rozmawialiśmy. Pokonamy wilkarów, to pojedziesz zwiedzać świat.

Pochyliła głowę, żeby zajrzeć Heszкови w oczy, ale ten tak mocno przytulił brodę do piersi, że przydługie, ciemne kłaki przesłoniły mu pół twarzy.

Opiekunka uśmiechnęła się pod nosem, klepnęła dzieciaka w plecy i wymieniła z kowalem porozumiewawcze spojrzenia.

– Jak tam twój ojciec, Restko? – spytała z lekką tylko nutką niechęci. – Lepiej?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Bez zmian. Jak ma lepszy dzień, to głównie śpi, ale przy gorszym narzeka bardzo na ból.

– To przykro słyszeć – odparła bez cienia żalu i zebrała się do wyjścia. – Zajrzę do niego po południu. Przyniosę leki.



Zadumana Atra lustrowała wzrokiem ziołowy ogródek, który po zimie przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpaczy. Zielonooka bezwiednie nakręcała na palec jasne pasmo długich za pas, puszczonej wolno loków. Czekало ją dużo pracy.

Podniosła wzrok, gdy z lasu wybiegł wilk.

– No proszę – przywitała się chłodno. – Dawno niewidziany gość.

DaWern podbiegł do niej, lecz nim przyjął ludzką postać, drzwi krzywej chatki otwarły się z impetem i na zewnątrz wypadło dwoje młodych ludzi.

– Ojczu! – wykrzyknęła dziewczyna.

Chłopak wybąkał powitanie z nieśmiałym skinieniem głowy. Był trochę starszy i dużo większy od siostry. Miał włosy jasne jak matka, a dziewczyna ciemne jak ojciec. Chłopak miał wydatną szczękę i szerokie barki, zaś dziewczyna zdawała się przy nim drobna jak ptaszek. Wyglądali jak noc i dzień, czerń i biel, Wyraj i Nawia, ale w obu tryskających młodością twarzach paliły się te same, siarkowo żółte, wilkarskie oczy.

Dziewczyna rzuciła się na kolana, obejmując wilka za szyję. Była najśłodsza istotą, jaką widział w życiu,

i trudno mu przychodziło pogodzić się z faktem, że choć urocza, nie była już dzieckiem, tylko panną na wydaniu.

Z tą różnicą, że dzieci wiemy nikt nie zamierzał z nikim swatać.

– No, już! – Atra wzięła się pod boki gniewnie. – Dajcie się ojcu odmienić. DaWern, nie tutaj! Nawet się nie waż! Co mówiliśmy o ganianiu na golasa przy dzieciach? Idź do chaty, za drzwiami masz ubrania.

Wyciągnęła władczo palec w kierunku progu. Wilk otworzył pysk, jakby się uśmiechnął, a oczy błysnęły mu przekornie i przez chwilę wiedźma była pewna, że z czystej złośliwości odmieni się w człowieka na środku ogródka.

Po krótkim pojedynku na spojrzenia ruszył jednak do chaty.

Wrócił po chwili w ludzkiej postaci, spodniach i lnianej koszuli.

– Tatku! – Dziewczyna rzuciła się go uściskać. – Tak długo cię nie było!

– Ale już jestem, Dareńko – wymruczał z uśmiechem. – Byliście dobrzy dla matki?

– Tak! – zapewnili oboje posłusznie, ale za ich plecami Atra pokręciła głową znacząco.

DaWern poczochnął czuprynę córki i wypłatał się z jej objęć.

– Toru, a co u ciebie?

Chłopak stał obok, nieco speszony, jak zawsze w obecności wilkara. Patrzył na niego spod czoła czujnym, służalczym wręcz wzrokiem, a zapytany skinął tylko głową i uśmiechnął się niepewnie.

– Dobrze, ojcie – odparł oszczędnie.

Późno zaczął mówić i nigdy nie nadużywał słów. Przez pierwszy rok po odebraniu go z rąk demonów Atra obawiała się, że chłopiec będzie milczał całe życie, w końcu jednak zaczął nadrabiać stracony czas.

– Dzieci, chciałabym porozmawiać z waszym ojcem – zdecydowała Atra surowo.

Młodzi, choć niezadowoleni, odstąpili od wilkara posłusznie.

– Idźcie do strumienia po wodę – poleciła wiedźma.
– Tylko uważajcie...

– ... na ludzi, wiemy – Dara uśmiechnęła się słodko.
– Będziemy się trzymać ścieżki i nie będziemy rozmawiali z nieznajomymi.

– Dara... – Atra uniosła ostrzegawczo brew.

Dziewczyna pomaszzerowała po nosidło, a mijając DaWerna, mrugnęła porozumiewawczo.

– Mała wiedźma... – Atra pokręciła głową, obserwując, jak dzieciaki znikają między drzewami z nosidłami na barkach. – Po kim ona to ma? Bo chyba nie po matce.

DaWern wciąż uśmiechał się rozbawiony.

– Z pewnością nie. Dobrze ich wychowujesz – pochwalił. Zerknęła na niego, zadzierając głowę.

– A ty mógłbyś ich trochę częściej odwiedzać, szczególnie Darę. Zanudza mnie codziennie pytaniami o ciebie. Toru też tęskni, ale wiesz, jaki on jest...

Wiedział.

– Trudno uwierzyć, co? – mruknął i spojrzał Atrze w oczy ciepło.

– O, tak – odparła. – Syn krwi czarodziejki i duchów wilkarskich magów niespodziewanie wyrósł na łagodnego olbrzyma. Ale to wciąż mieszaniec. Oboje są mieszańcami.

Pokiwał głową.

– A o czym chciałaś ze mną porozmawiać? – zapytał, siadając na wysokim progu chaty.

Atra przysiadła obok.

– Chyba właśnie o tym. Toru zmienił się dzisiaj w wilka.

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się w jej stronę.

Czekała, aż coś powie, ale on patrzył tylko na nią w osłupieniu. Niemalże słyszała, jak huragan myśli przetacza mu się przez głowę.

– DaWern, co to oznacza? – spytała z lękiem. – To dobrze, czy źle?

Pokręcił powoli głową.

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Wilkarskie szczepienia rodzą się z umiejętnością przemiany w dowolnej chwili, tak jak Dara. Na początku są nieco chaotyczne, ale szybko uczą się przyjmować postać, w jakiej najbezpieczniej im przebywać w danym momencie. Nie wiem, dlaczego Toru rozwija się inaczej. Może przez to, kim jest, albo co spotkało go zaraz po urodzeniu?

– Zmienił się przez sen. – Atra posmętniała. – Więc nieświadomie. Widziałam go rano na posłaniu, ale niedługo potem, gdy się zbudził, wstał już jako człowiek. Nic mu nie mówiłam, bo sama nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy bać, ale chyba i tak się domyśla, bo przecież ubrania mu się pogmatwały.

DaWern zapatrzył się przed siebie w zadumie.

– Zastanawiało nas, że się nie zmienia, a kiedy to się wreszcie stało... – Zacisnął usta. – Nie wiem, czy to dobrze, nie wiem, czemu teraz.

Atra pokręciła głową, przetarła twarz dłońmi.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, pogrążeni we własnych rozważaniach.

– Gdy zacznie się przeobrażać świadomie – przerwał zadumę DaWern – będę musiał go przyprowadzić do Pana Lasu.

Atra spojrzała na mężczyznę błagalnie.

– Muszę – powtórzył, zaciskając usta. – Nie mówię, że chcę.

Wiedźma oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach.

– Ale przecież Dara... – zaczęła.

– Dara go nie obchodzi. Wie o niej, ale Toru to dla niego coś zupełnie innego. Wiesz przecież. Wybraniec.

Westchnęła ciężko.

– Nasze piękne dzieci... – jęknęła. – Musimy je jakoś przygotować. Są tacy dziecinni. Gdyby żyli we wsi, już szykowalibyśmy im kogoś do swadźby, a tu żyją jak szczenięta! Przecież Toru nawet nie wie o przepowiedni! Jasne, wiedzą, że mają w sobie krew ludzką i wilkarską, ale znają tylko nas i opiekunkę, wmówiliśmy im, że ludzie w wiosce to potwory, które zechcą ich skrzywdzić!

Przez twarz wilkookiego przemknął ponury cień.

– Bo tak właśnie by było. – DaWern stłumił wywołany wspomnieniem gniew. – Wiesz dobrze, co się działo, ile czasu Venda tłumaczyła tym tumanom...

Gdyby wiedzieli, że Toru może kiedyś wezwać wilkarów, po prostu by go zabili.

Nagle coś innego zwróciło jego uwagę. Poruszył niepokojnie nozdrzami.

Dzieci wyszły z lasu z nosidlami na barkach. Przed nimi, niczym pan i władca, maszerował stary kocur bez oka.

DaWern skrzywił się na jego widok.

– Czy to nie powinno już dawno zdechnąć? – warknął niechętnie.

– Dziwne, prawda? – Atra ściszyła głos, jakby chciała zataić rozmowę przed kocurem. – Odkąd pamiętam, jest taki stary i potargany.

– A może już dawno zdechł i wrócił? – DaWern wpił w znienawidzone kocisko morderczy wzrok. – Wygląda jak coś, co należałoby dobić.

Skarciła go spojrzeniem.

– Nawet o tym nie myśl. To po prostu kot więdźmy, jeden Weles wie, co ona z tym zwierzęciem wyprawiała i jakim czarom go poddawała.

– Myślisz, że to nie jest kot? – DaWern łypnął na nią podejrzliwie. – Że kogoś zakłęła albo co?

Wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że nie ma pojęcia.

– Wiem tylko, że rozmawiała z nim i że go rozumiała, a ja tego nie potrafię. – Zawahała się i dodała: – W zimie przyniósł mi zająca do chaty... Taki to kot. Jak dla mnie może tu mieszkać, ile zechce.



Opowieści mówiły, że w czasach wilkarów wieś otoczona była palisadą, która po buncie ludzi została roze-

brana na rozkaz wilczych władców. W miejsce tego zabezpieczenia wbito z rzadka słupy i noc w noc zapalano na nich pochodnie, by krąg światła odstraszał potwory, dając ludziom choć nikłe poczucie bezpieczeństwa.

Niedługo po tym, jak wieszczba Alasy zapowiedziała nieuchronne spełnienie przepowiedni o powrocie wilkarów, wieś postanowiła odbudować palisadę, licząc na to, że trud poświęcony zadaniu zwróci się z nawiązką, gdy nadejdzie czas.

Istniejące już chaty otoczono wysokim płotem z zaostrzonych bali, przez co osada nabrała nieregularnego kształtu. Młyn i obejście opiekunki znalazły się poza zabudowaniami obronnymi, tak jak i wcześniej nie obejmował ich krąg pochodni. W najeżonym drewnianymi zębami obwodzie umiejscowiono bramę od strony traktu, by wygodnie zwozić płody rolne z pól, oraz mniejszą furtę od strony młyna.

To właśnie w tę stronę skierowała się opiekunka po wizycie w kuźni.

Utykająca na jedną nogę zielarka szła przez osadę w pogodny, wiosenny dzień, rozglądając się na boki, pozdrawiając ludzi i czując coś na kształt satysfakcji, że społeczność, którą się opiekuje, jest bezpieczna i ma się dobrze.

W ostatnich latach ludzie zza gór przybywali do doliny kilkakrotnie, przynosząc nowinki i opowieści, a także mieszając swoją krew z krwią tutejszych kobiet. Owszem, wieś atakowały również potwory, niektóre trudne i zostawiające ślady na ciele i duchu opiekunki, ale jednocześnie bogowie obdarzyli dolinę nadspodziewaną obfitością dzieci, jakby wiedzieli, że wkrótce po-

trzeba będzie wielu młodych, silnych ludzi do obrony. Tak przynajmniej patrzyła na to Venda i robiła, co mogła, by nie stracić ani jednej osoby ponad te nie do uratowania. Tegoroczna zima była długa i trudna, a na przednówku wielu przymierało głodem, chorując i przysparzając zielarce kilku siwych włosów. Venda wierzyła w bogów, wieś modliła się i składała ofiary z prośbą o rychłą wiosnę, a dary te kosztowały ludzi wiele wyrzeczeń. Bogowie zwlekali z pomocą, w końcu jednak ciepło wkroczyło do Wilczej Doliny, a w mieszkańców wstąpiły nowe siły i nadzieje. Wykiełkowały pierwsze rośliny, na których można było ugotować polewkę, brzozy puściły oskołę, a jezioro mogło dawać więcej tak upragnionego mięsa z ryb.

Z wiosną wszystko wydawało się lepsze.

– Witajcie, opiekunko!

– Witaj, Maronie! – Venda odwzajemniła pozdrowienie z uśmiechem. – Jak tam chłopcy? Lepiej?

Mężczyzna skinął głową, nie zatrzymując się, bo zawieszzone na ramionach nosidło z wypełnionymi wodą wiadrami ciążyło mu dokuczliwie.

– Już dobrze, zupełnie przestali kaszleć. Dziękuję!

Odszedł ku swojej chałupie.

Niedługo po śmierci Aniki odnalazł pocieszenie w ramionach Nasty, wdowy po zabitym przez wilkołaka Olestku. Zdawało się, że przeżyte cierpienie i strata zbliżyły ich do siebie i, jak to często bywa, zaowocowały zupełnie nowym uczuciem. Syn Nasty, urodzony z bliźniami na ciele Żbik, ojca nie pamiętał, więc szybko przywykł do ojczyzna, a wkrótce doczekał się również i brata. Obydwaj byli już niemalże dorośli, i starszego rodzice

chętnie wyswataliby z którąś z panien, jednak trudność leżała nie w samym wyglądzie chłopaka, bo blizny dodawały mu nawet charakteru, ale w skrytej naturze, która sprawiała, że choć na postrzyżynach nadano mu dorosłe imię, wszyscy i tak mówili do niego po staremu, Żbik.

Maron traktował pasierba jak rodzonego syna i razem z Nastą chciał mu dobrać dziewczynę, która wydobędzie z niego, co najlepsze. W ogóle dawny młynarz przy nowej kobiecie stał się świetnym ojcem i mężem, co przy dłuższym głowieniu się nad tematem doprowadziło Vendę do niezbyt chlubnych przemyśleń odnośnie śmierci jego pierwszej żony.

Napawając się wesołym gwarem wiejskiego przedpołudnia, opiekunka dotarła do furtki, wyszła na prowadzącą ku młynowi dróżkę, a z niej skręciła w ścieżkę, wijącą się w górę zbocza, ku chacie.

Gdy tylko znalazła się pod lasem, spomiędzy porastających jego brzeg krzaków wypadł zadowolony z siebie DaWern.

– O, jesteś! – ucieszyła się.

– Jestem. – Mężczyzna wyciągnął gałązkę z włosów i otrzepał ubranie, świadczące o tym, że cokolwiek robił, czynił to w ludzkiej postaci. – Odprowadziłaś naszą czarną owieczkę?

– On nie jest czarną owcą – poprawiła, jak zawsze gdy rozmawiali o Heszku. – Jest... wyjątkowy.

– Z pewnością – prychnął rozbawiony wilkar. – Wyjątkowy baranek.

Venda wywróciła oczami.

– Jak dziecko? – zmieniła temat.

– Które?

Posłała mu ciężkie spojrzenie.

– Wyśmienicie – pospieszył bez dalszych pytań. – Żadnych oznak obłędu.

– To dobrze.

– Zaiste, jest dobrze. Dzieciaki są słodkie i niewinne, jakby co najmniej wiedźma chowała je w lesie z dala od ludzi. Ludzie to samo zło...

Venda zerknęła podejrzliwie na idącego u jej boku wielkoluda.

– Powiedział ostatni z wilkarów – rzuciła kąśliwie.

– Masz wyjątkowo dobry humor, to podejrzane. Czy powinnam się martwić?

– Nie! – roześmiał się krótko. – Po prostu młodzi tak dokazują, aż miło.

Spochmurniała z miejsca.

– No tak – mlasnęła kwaśno. – Z pewnością miło jest mieć rodzinę, syna, córkę...

– Ven... – złagodniał, już żałując tego, co powiedział, ale weszła mu w słowo.

– Nie rozmawiajmy o tym. Nie mam dziecka. Tak było trzeba. Wiem. Weles mi świadkiem, że twój przekłety bóg kiedyś mi za to zapłaci.

DaWern przestał się uśmiechać. Nauczył się w ciągu lat, że w tej kwestii najlepiej nie drążyć tematu.

W milczeniu dotarli na podwórko zielarki.

– Naprawisz kiedyś tę furtkę? – spytała zrzędlawie.

– Przecież naprawiłem – mruknął wilkar, przyglądając się przez ramię, jak tuż po ich przejściu wiklinowa bramka otwiera się ze skrzypnięciem. – Coś jest chyba nie tak z tym miejscem. Próbowалаś odczyniać uroki?

– Nad furtką? – Posłała mu zaskoczone spojrzenie, a zrozumiawszy, że żartuje, uśmiechnęła się słabo. – Może będzie trzeba.

Pchnęła drzwi chaty i przekroczyła wysoki próg.

– Twojej uczennicy nie ma? – upewnił się mężczyzna, schylając głowę, by zmieścić się w drzwiach.

– Nie będzie jej dzisiaj – odparła.

Natychmiast objął ją od tyłu wpół.

– Jak wspaniale się składa... – wymruczał, jedną ręką wędrując ku piersi.

Wywinęła się w jego ramionach, odwracając się twarzą do niego.

Nagle zmarszczyła brwi z niezadowoleniem.

– Co to właściwie za koszula? – warknęła.

DaWern w odpowiedzi pocałował ją w czoło, zsuwając ręce na jej tyłek.

– Ona ci ją uszyła? – mruknęła zła, podczas gdy mężczyzna mocował się z sukienką, próbując dobrać się do pośladków. – Powiedz jej, że nie życzę sobie, żeby szyła dla ciebie ubrania! Sama potrafię o ciebie zadbać.

Zatkał jej usta pocałunkiem. Po chwili odsunął się i ściągnął koszulę przez głowę.

– Już po problemie! – Uśmiechnął się, rzucając ubranie na oślep w bok. – No nie bądź taka straszliwie gniewna, opiekunko... – mruknął. – Kiedy ostatnio robiliśmy to w biały dzień?

Fuknęła cicho, jednocześnie pomagając mu rozsuwać przepasującą ją krawęż.

– Powiedz jej! – nakazała jeszcze.

– Powiem, powiem... – Pochylił się i pocałował ją w szyję.



Zgodnie z zaklęciem wiążącym Lendava z Jadą do końca jej dni chmurnik mógł mieć ze śmiertelniczką tylko jedno dziecko. Dziewczynkę, która przyszła na świat w noc Dziadów, a której przy zaplecinach dano na imię Olana.

Wyrośla na gibką niczym wierzbowa witka pannę o jasnych, prawie białych włosach, bladej cerze i oczach błękitnych jak letnie niebo.

Głód nie dał się młynarzom tak we znaki jak reszcie wsi, bo ziarna mieli dość, by oszczędnie dzieląc, dotrwać na nim do wiosny, toteż zima mniej odbiła się na młynarskich dzieciakach.

Olana należała do tych pogodnych, szczerych osób, które bardzo łatwo dają się lubić, w głębi serca była jednak nieufna i nieśmiała. Krępowało ją zainteresowanie chłopców. Wiedziała, że matka chętnie wydałaby ją już za mąż i bacznie obserwuje, czy aby córce oczy się do kogoś nie świecą.

Nie świeciły się, a przez matkę Olana po prostu traciła przyjemność bez troskiew zabawy.

Tymczasem we młynie rządziła we wszystkich grach, ganiając w tę i w tę, że tylko migały w słońcu jej jasne jak promienie warkocze. Zresztą oprócz tego, że była najstarsza i najmądrzejsza, potrafiła też zaimponować kuzynom.

– Olka, no wejdź! – jęczał Preszko, młodszy z synów Sadko.

Już po śmierci najstarszego syna i żony Wastir, senior rodu, pozenił Sadko z córką kowala, Mirwą, mając po cichu nadzieję, że łagodna dziewczyna wpłynie

korzystnie na rozbrykanego młokosa. Układało im się rzeczywiście nadspodziewanie dobrze. Wychowywali dwóch synów i córkę. Chłopcy, Nawko i Preszko, w ciemnym kolorze włosów i jasnych oczach, podobni byli do Mirvy, zaś dziewczynka miała dopiero kilka lat, wciąż jeszcze nosiła ochronne imię, Sosenka, i nieco bardziej przypominała jasnowłosego Sadko.

Choć Olana wyrosła niczym młoda brzoźka, a starszy z chłopców, Nawko, przerósł wszystkich w młynie i oboje nadawali się już do ożenku, w głowach wciąż mieli pstro, a zabawy z młodszymi dziećmi sprawiały im nadal tyle samo radości. Przynajmniej dopóki hasali po młynie, bo idąc do wsi, oboje czuli się w obowiązku zachowywać się dojrzałym.

Było już po Jarych Godach, ale powietrze wciąż pachniało ostro i mroźnie. Choć dolina w większości odtajała spod śniegu, tu i ówdzie wciąż leżały jeszcze łachy zmarzliny, a woda w strumieniu, obok którego uwielbiały ganiać młynarskie dzieci, była lodowato zimna. Mimo to Preszko naciskał na kuzynkę, by popisała się swą najciekawszą sztuczką.

Olana wywróciła oczami, udając, że się ociąga.

– Dorośli mnie znowu skrzyczą – mruknęła, lekko się jednak uśmiechając.

– Tylko jeśli się dowiedzą. – Nawko wyszczerzył się szczwaniem, a Sosenka i Preszko ochoczo pokiwali głowami.

Olana z wahaniem obejrzała się w stronę młyna, ale z miejsca przy strumieniu nie widziała bramy na podwórze, a jedynie ślepą ścianę chaty. Szansa, że ktoś ich zobaczy, była niewielka, a pokusa, żeby dać dzieciakom powód do uwielbienia, spora.

– No, dobra. – Dziewczyna odrzuciła na plecy war-
kocze, zzuła wiklinowe łapcie i unosząc sukienkę,
ostrożnie weszła do zimnego strumienia.

Chłopcy zachichotali zgodnie, a Sosenska zaklaskała
w rączki z uciechy.

Olana uśmiechnęła się dumnie, rozchlapując stopą
trochę wody.

Preszko przykucnął i zamoczył dłoń w rwącym stru-
mieniu w zamiarze wytrzymania zimna tak długo, jak
to możliwe, ale już po chwili szybko cofnął rękę.

– Brr! – Wzdrygnął się. – Lodowata! Jak ty to robisz?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, kołysząc się swo-
bodnie, jakby zaraz miała zacząć tańczyć.

– Ale co? – spytała z błyskiem w oku. – Przecież
woda jest zaledwie chłodna!

Chłopak prychnął i już miał coś odpowiedzieć, kiedy
od strony młyna dobiegło ich wołanie:

– Olana!

Cała czwórka spłoszyła się jak zajęce i z minami wi-
nowajców spojrziała ku zabudowaniom młyna. Tam,
na rogu szopy i chaty, opierając pięści na biodrach, stała
Jada i choć pod słońce nie można było dostrzec wyrazu jej
twarzy, ton głosu oraz postawa wróżyły zbliżającą się burę.

Przyłapaną na gorącym uczynku Olana wyskoczyła
ze strumienia, błyskawicznie wsuwając mokre stopy
w łapcie.

– Idę! – odkrzyknęła i w te pędy pognęła przez łąkę.

Jada czekała na córkę nieruchoma niczym przy-
drożna figurka. Wciąż była ładna, choć od śmierci
matki, odkąd została najważniejszą kobietą w młynie,
trochę zbyt często marszczyła czoło i surowo zaciskała

usta. W schowanych pod chustką włosach pojawiało się coraz więcej siwych pasemek, ale zaokrąglona figura, świadcząca o panującym w gospodarstwie dobrobycie, była obiektem zazdrości niejednej sąsiadki.

Olana przypominała Jadę z lat młodości, ale w jej oczach i uśmiechu błyskały odziedziczone po ojcu bystrość umysłu i radość życia.

Staneła przed matką lekko zdyszana, z policzkami zarumienionymi nie tyle od biegu, co ze wstydu, i z wyrazem twarzy słodkim niczym plaster miodu.

– Znowu łąziłaś po strumieniu – zbesztła ją Jada przyciszonym głosem. – Tyle razy cię prosiłam...

Westchnęła udręczona i zacisnęła usta w sposób, jaki wywoływał u córki poczucie winy za całe zło tego świata.

– Tylko na chwilkę – wydusiła Olana ze skrucą, spuszczając wzrok.

– Chwilka wystarczy. – Matka wbiła w dziewczynę karcący wzrok. – Rozniesie się po wsi, że jesteś inna, i będą kłopoty.

Olana słyszała te słowa nazbyt często, milczała więc, nie chcąc dodatkowo denerwować matki.

Ta zaś odetchnęła głęboko, pokręciła głową nad lekomyślnością córki i nakazała:

– Leć po ojca, jest potrzebny wujowi we młynie.

Olana skinęła ochoczo i pognęła niczym burzowy żrebiec Peruna, chcąc szybko zostawić za sobą pełne wyrzutu spojrzenie matki.

Okrążyła zabudowania gospodarstwa i dotarła do wielkiego koła młyńskiego, a potem pobiegła w dół strumienia, przez młodziutki zagajnik, który kończył

się niedaleko miejsca, gdzie potok wpadał do jeziora. Między brzegiem wody a polami uprawnymi ciągnął się wąski pas trawy, który nieco dalej rozszerzał się, tworząc łąkę, na której odbywały się coroczne świętowania rusaliów czy kupałnocki. O tej porze roku trawa ledwie odżywała po zimie, ale na skraju jeziora rybacy pracowali już przy wyciągniętych na brzeg łodziach.

Olana widziała ich z daleka, lecz ojca znalazła dużo bliżej, tuż za zagajnikiem. Odziany w koszulę, barani serdak i wełniane portki, owinięte krajkami na całej długości łydek, leżał wprost na ziemi, założywszy ręce pod głowę. Z lekkim uśmiechem wpatrywał się w latające ponad nim gołębie.

Ptaki od zawsze mieszkwały pod strzechami młynarskiego obejścia, bo też gdzie byłoby im lepiej, niż w miejscu, w którym zawsze znajdzie się kilka rozsypanych ziaren zboża. Lendav opiekował się gołębiami od lat i dbał, by nie brakło im jedła.

Olana podeszła do ojca, ale ten nawet nie drgnął, choć z daleka musiał słyszeć nie tylko jej kroki, ale też zdyszany oddech.

– Tatku! – odezwała się, widząc, że myślami jest bardzo daleko.

Mężczyzna zamrugnął wyrwany z, sądząc po uśmiechu, niezwykle przyjemnych rozmyślań.

– Och, Oleńka! – rozpogodził się jeszcze bardziej. – Ależ się podkradłaś, nic a nic cię nie słyszałem.

– Matuś mnie przysłała. Wuj Sadko cię potrzebuje we młynie – przekazała wiadomość dziewczyna, zadzierając głowę wysoko, by dostrzec gołębie. – Ale im

dobrze... – wyrwało jej się. – Chciałabym tak polatać choć raz.

Lendav zmierzył córkę z ukosa, podnosząc się z ziemi. Chmurnicze, szare oczy błysnęły wesoło. Od jesieni powtarzał Jadzie, że Olana powinna wreszcie poznać prawdę o swym pochodzeniu, ale kobieta uważała, że ich córka wciąż ma pstro w głowie i gotowa wygadać się dzieciakom przy pierwszej okazji tylko po to, by się popisać. A tak była bezpieczna. Olanę można było wziąć za wyjątkowo gorącokrwistą dziewczynę, nie przejawiała żadnych innych zdolności, ale chmurnika często świerzbili język, by wreszcie wyznać jej prawdę i zobaczyć, co dalej.

Po raz kolejny zdusił w sobie to pragnienie, wstał, otrzepał ubranie i ruszył w kierunku młyna. Olana poszła za nim bez słowa.

Zagłębili się w młodnik, a ona wciąż milczała, co bezbłędnie oznaczało dla Lendava jedno:

– Coś cię trapi, córko moja jedyna – bardziej stwierdził, niż spytał.

Przez twarz dziewczyny przebiegł szybki grymas.

– Matus – bąknęła ponuro.

– Coś nabroiłaś?

– Nie... Oj, weszłam tylko do strumienia. Dzieciaki prosiły, a to przecież nic takiego! No i matus akurat przyszła i znów mi się oberwało.

– Córko, twoja matka próbuje cię chronić. Ludzie bywają okrutni, zazdrośni i małostkowi, a ty wyrosłaś na piękną pannicę. Wystarczy, że ktoś będzie chciał ci

zaszkodzić, bo, sam nie wiem, spodobaś się nie temu chłopcu, co trzeba, albo za ładnie będziesz wyglądać na kąpalnocce, i zaślepiiony zazdrością człowiek gotów jest rzucić na ciebie oskarżenia. Matka boi się, że wiesz, że inność jest podejrzana. Inność jest groźna. Inność to...

– Potwory – dokończyła za niego wyliczankę. – Wiem, ale nie macie się co obawiać. Ja się nie interesuję chłopcami, nie lubię ludzi i nie wyglądam ładnie na kąpalnackach.

– Zawsze wyglądasz ładnie. Jesteś śliczna, moja jedyna córko! Masz to po mnie. Nie żeby matce coś brakowało, jest piękną kobietą – dodał szybko. – Ale wszyscy mówią, że jesteś podobna do mnie.

Nie rozśmieszył dziewczyny.

– Tatku, a co, jeśli... – zaczęła niepewnie. – Co, jeśli ja naprawdę jestem inna?

Podniosła twarz i chmurnik zobaczył w jej oczach skrywaną długo niepewność i strach. Zrozumiał, że ten temat dręczył ją od jakiegoś czasu.

– Każdy z nas jest inny – powiedział spokojnie. – Nie ma w tym nic złego. To tylko wiesz przesadza, bo boi się potworów. Być może my, próbując cię chronić, niepotrzebnie wzbudziliśmy w tobie niepokój, ale zupełnie nie o to nam chodziło.

Olana potrząsnęła głową, zatrzymując się na ścieżce.

– Nie, tatku. Ja... chodzę po strumieniu, gdy innym cierpną palce z zimna – zaczęła, a Lendav skinął spokojnie. – W zimie zakładam płaszcz tylko dlatego, że krzyczycie na mnie, kiedy biegam po podwórzu w sukience,

a pewnego dnia... – zawahała się. – Pewnego dnia wyszłam na śnieg boso i w ogóle nie poczułam mrozu! Ja jestem inna! Co, jeśli jestem jakimś potworem i rzucę się na was, gdy będziecie spali?!

Lendav zaniemówił, a potem z trudem powstrzymał śmiech. Przerażone oczy Olany wpatrywały się w niego desperacko.

– To nie jest śmieszne, tatku! – oburzyła się.

– Ale ja się nie śmieję! – zapewnił, kładąc dziewczynie dłoń na ramieniu. – Zaufaj mi, córko moja jedyna, nie rzucisz się na nas, gdy będziemy spali. Nie jesteś potworem. Jesteś taka sama jak ja.

– Nie, nie jestem! Nie rozumiesz! – Nadęła usta zrozpaczona.

– Nie, to ty nie rozumiesz – Lendav spojrzał jej w oczy łagodnie. – Jesteś taka sama jak ja.

Zawahał się przez moment.

Jada odwlekała rozmowę z córką i panicznie bała się tego, że wraz z sekretem Olany wieś mogłaby poznać także sekret Lendava, a wtedy ona, Jada, pewnie straciłaby ich oboje.

Chmurnik zwykle kpił sobie, że gdyby wieś chciała szukać wrogów wśród sąsiadów, znalazłaby groźniejszych niż oni, ale widząc niepokój żony, odstępował od dalszych nacisków.

A teraz widział podobny niepokój w oczach córki.

– Posłuchaj... – zaczął delikatnie, ale nie dokończył, tylko westchnął zrezygnowany.

Wiedział, że nim wyjawি córce prawdę, musi przekonać jej matkę, inaczej dostanie mu się niezła bura.

– Jesteś zupełnie normalną, śliczną dziewczyną – postanowił więc powiedzieć. – Nie myśl o tym za dużo, bo oszalejesz.



Brzydkie dzieci, ku zaskoczeniu dorosłych, często wyrastają na urodziwych młodych ludzi. Czasami to, co w dziecięcych rysach zdawało się niespójne, dojrzałej twarzy nadaje uroku i charakteru, zbyt szerokie usta stają się ponętne i kształtne, a chude kończyny zmieniają się w smukłe nogi i zręczne dłonie.

Alasa... nie była tym typem dziewczyny.

Córka pięknej wiły, jak na złość, urodę odziedziczyła po ojcu i z brzydkiego dziecka wyrosła na niezbyt ładną kobietę. Co prawda z czasem upodobniła się do matki pod względem wąskiej talii i pełnych bioder, i nawet rysy szerokiej twarzy złagodniały i wyszlachetniały, jednak włosy wciąż pozostały krnąbrne niczym wiecheć rudego, skłębionego siana, skóra na przemian raziła bladością w zimie i śmieszyła wiecznym zaczerwienieniem w lecie, a oczy, jedyny wyjątkowy element twarzy, swą wyjątkowością bardziej straszyły niż oczarowywały.

Były to oczy duże, intensywnie niebieskie, otoczone miedzianymi rzęsami, które nie dodawały im uroku, za to w chwilach, gdy tęczówki znikwały, a białka stawały się zupełnie czarne, potęgowały wrażenie dziwności.

Alasa wieszczyła wtedy najróżniejsze rzeczy i choć nie zdarzało się to często, i mimo że była córką najbardziej poważanego gospodarza w dolinie, jakoś nie pojawiał się nikt, kto ubiegałby się o jej rękę. Rówieśnicy

Alasy dawno się poženili i wychowywali kilkuletnie brzdące, ale wieszczka wciąż była sama.

Szkoliła się u opiekunki od wielu lat i choć lubiła spędzać czas w chacie zielarki, jednocześnie ceniła sobie te chwile, gdy nikt jej nie pilnował, niczego od niej nie wymagał i nie zerkał z lękiem, czy jej oczy nie stają się czarne.

Podobnie jak większość dolinian Alasa z radością powitała wiosnę i mimo że nie była już podlotkiem, wraz z powiewem ciepłego wiatru od hal krew zaczęła szybciej krążyć w jej ciele. Tego dnia zabrała więc kubek z kory i ruszyła po oskołę.

Największy brzozowy zagajnik rósł głęboko w lesie, nad strumieniem, w miejscu, gdzie, jak mawiano, mamuny piorą nocami swe koszule. Alasa nie obawiała się tego miejsca, bywała w nim wiele razy sama i z opiekunką, wiedziała więc, że za dnia może tam spotkać tylko jakieś zwierzę lub sąsiada, któremu przyszła ta sama, co jej, ochota na brzozowy sok.

Kobieta wędrowała wśród drzew, często przystając po drodze, a to, by zadzierając głowę, przysłuchiwać się popisowym trelom ptaków, a to, by obserwować spacerujące po zmurszałych pniach owady.

Naraz, gdy akurat tkwiła pochylona nad powalonym świerkiem i podążała wzrokiem za mrówkami, usłyszała za sobą niski, wilczy pomruk, który postawił jej włoski na karku.

Wyprostowała się powoli i sięgając po przypięty u paska nóż, ostrożnie odwróciła się w stronę dźwięku. W tej krótkiej chwili przez głowę przeleciało jej wiele myśli. Samotny wilk. Na wiosnę. W słoneczny dzień. Dlaczego?

Początkowo nic nie dostrzegła. Spodziewała się ujrzeć zwierzę, ale w pobliżu nie widać było niebezpieczeństwa. Zaraz jednak zza grubego pnia sosny wychyliła się ciemna, poczochrana głowa, okraszona wielkim uśmiechem.

– Miroh... – Alasa odetchnęła z wyraźną ulgą, widząc młodego karczmarza.

Zaraz też z pobliskich krzaków dobiegł ją pełen samozadowolenia śmiech i z chaszczy wytoczyli się postawny Gaborn, syn owczarza, i szczupły, żyłasty Heszko od kowala.

Cała trójka chłopaków pękała z dumy, że tak pięknie nabrali przyszlą opiekunkę.

– O wy szczeniaki! – Alasa pogroziła im palcem, siląc się na surowy ton. – Prawie mi serce gardłem wyskoczyło! Ładnie to tak kobiety po lesie straszyć?

– My?! – Miroh przybrał najniewinniejszą z min, wyłaniając się całkowicie zza drzewa. – A gdzież byśmy śmiali!

– Tam ogromny wilk był! – zapewnił Gaborn. – Nie widziałaś, bośmy go przegonili!

Kobieta spojrzała wymownie w jego pociągłą, nieco trójkątną twarz o wydatnych kościach policzkowych i wąskich, jasnych oczach. Wszyscy trzej byli w tym samym wieku, ale zarost, długie włosy i szerokie barki sprawiały, że owczarz wydawał się starszy od towarzyszy.

– Oj, poczekajcie, opowiem opiekunce, jak sobie żartujecie! – zapowiedziała złowróźnie Alasa.

– Nie, tylko nie to! – Gaborn, wyższy od Alasy o pół głowy, skulił się w sobie, udając przerażenie. – Wybacz nam, o wielka wieszczko!

Miroh i Heszko z trudem powstrzymali parsknięcie śmiechem. Alasa pokręciła nad nimi głową.

– Gdzie macie Nawka? – zmieniała temat, rozglądając się za czwartym z wioskowych łobuzów.

– We młynie, a gdzie? – wypalił Miroh, biorąc się pod boki. – Idziemy do niego, tylko trochę naokoło.

– Ej! – Heszko trzepnął go dłonią przez plecy. – Z szacunkiem do wieszczki, ty wyskubany wieprzku!

– Wieprzek nie może być wyskubany, ciołku! – odparował natychmiast Miroh.

Alasa mieszała się, czując się dziwnie mała i osaczona.

– Dobrze, idę w swoją drogę – oznajmiła, ruszając. – Uważajcie na siebie.

– Nam nic nie będzie! – Heszko machnął dłonią lekceważąco. – Ale ty uważaj na tego wilka, cośmy go przegonili!

Odwróciła się, kręcąc głową, i ruszyła w las, a młodzieńcy poszli w stronę wsi, rechocząc i szturchając się wzajemnie. Alasa wiedziała, że aż do młyna będą wspominać jej minę, gdy wzrokiem szukała wilka, i z pewnością opowiedzą całą historię czwartemu z parszywej zgrai.

Szła żwawo, nie zatrzymując się już, by kontemplanować piękno stworzenia matki Mokoszy, a w sercu zaległa jej się nieprzyjemna myśl, że jeśli kiedyś ma zostać opiekunką, to powinna popracować nad umiejętnością zdobywania ludzkiego szacunku. Nieśmiałość i łagodne usposobienie w niczym nie upodabniały jej do twardej, władczej Vendy.

Wiedziała, że jest mądra, ale cóż po mądrości, jeśli ludzie nie zechcą słuchać jej rad?

Westchnęła ciężko, marszcząc rude brwi, i w tym momencie Dola, kierująca tego dnia jej krokami, wyprowadziła ją wprost na mężczyznę, którego radzono jej unikać.

Przepowiednia wygłoszona wiele lat wcześniej przez samą Alasę mówiła, że kiedyś przywróci Irkemu spokój. A potem zamarzniętą Sine Wody.

Alasa stanęła jak wryta, zaledwie kilka kroków od mężczyzny. Bartnik, odwrócony tyłem, zwijał powoli leziwa, najwyraźniej skończywszy pracę przy wydłubanej wysoko na drzewie barci.

Kobieta zaniemówiła zaskoczona, ale wiedziała, że jest za późno, żeby odwrócić się i uciec. Postanowiła się przywitać, tyle że nie wiedziała jak. Mężczyzna był za młody, by zwracać się do niego jak do starszyny, ale też za stary, by mówić z nim jak z rówieśnikiem. Dzieliło ich pół pokolenia.

Zawahała się, a moment ten wystarczył, żeby bartnik odwrócił się i zamarł z leziwem w dłoniach. Trwało to jednak tylko chwilę, bo zaraz pomiarkował się i skinął głową na powitanie.

– Witaj – mruknął, nerwowo wzruszając ramionami, jakby koszula gryzła go w kark.

Był szczupły, wręcz wychudzony, a przygarbiona postawa sprawiała, że zdawał się wiecznie chować twarz przed światem. Tak, jak zawsze, i dzisiaj przykrył gęste, ciemne włosy kapeluszem z łyka, o rondzie tak szerokim, że skrywało spojrzenie oczu. Alasa wiedziała, że mają kolor spadziowego miodu.

– Witaj – bąknęła, siłąc się na spokój. – Wybacz, zlekłam się, nie spodziewałam się spotkać człowieka.

Pokiwał głową i wrócił do zwijania leziw, gdy naraz rozkaszłał się, kryjąc usta w zagłębieniu łokcia.

– Długo tak kaszlesz? – spytała Alasa odruchowo.

Poruszył ramionami i machnął ręką na odczepnego.

– Nie uciekasz? – skrzywił się pod nosem, ignorując pytanie.

– Ja? – zdziwiła się. – Dlaczego?

– Pozwalają ci ze mną rozmawiać?

Złożył zwinięte skórzane pasy na ziemi i zaczął zbierać drobne narzędzia do sakwy, nie obdarzając kobiety spojrzeniem.

Alasa patrzyła, jak powoli podnosi przedmioty jeden po drugim, i czuła, jakby dzieliła ich ściana, jakby niemożliwym było podejść bliżej.

Zwalczyła w sobie chęć, by pokonać te kilka kroków i udowodnić sobie, że dotknięcie mężczyzny w ramię jest możliwe.

– Nikt nam nie zabrania rozmawiać – odparła zamiast tego.

Irke podrapał się w kark i zacisnął sznur sakwy.

– Ale wolą, żebyśmy trzymali się od siebie z daleka.

Zakaszłał, znów kryjąc twarz w zagłębieniu łokcia. Alasa wykorzystała moment, by zmienić temat.

– Żyją? – Wskazała brodą na drzewo z barcią.

– To była trudna zima dla wszystkich dzieci Moko-szy – odparł Irke, delikatnie rozluźniając się na samą myśl o pszczołach. – Posprzątam, usunę zimowy osyp, zadbam, żeby było im dobrze. To silne istotki, przetrwają. Trzymają się razem.

Alasa wyczuła w ostatnim zdaniu nutkę żalu, a może wręcz jawny wyrzut?

– Lepiej idź, bo jeszcze ktoś cię ze mną zobaczy – poradził mężczyzna cierpko. – Oni myślą, że jeśli porozmawiamy, wokół z miejsca zaroi się od wilkarów.

Parsknął kpiąco, znów nerwowo wzruszając ramionami, jakby coś nieustannie łaskotało go w kark.

Alasa przyglądała mu się z mieszaniną smutku i zaciekawienia.

– Przecież my nie wezwiemy wilkarów – odparła cicho. – Żadne z nas nie ma takiej mocy.

Uniósł głowę i pozwolił sobie na krótkie spojrzenie w kobiece oczy.

– Ja to wiem – powiedział z lekkim uśmiechem. – My tylko odmierzamy czas do ich powrotu. A czasu nawet opiekunka nie powstrzyma.



Marta Krajewska

Urodzona w 1982 r. Uhonorowana nagrodą im. Macieja Parowskiego, trzykrotnie nominowana do Zajdla, nominowana do IBBY. Autorka powieści dla dorosłych i dzieci oraz seriali Storytel Original. Pierwszy tom cyklu Vendy, „Idź i czekaj mrozów”, doczekał się wydania w USA, Nowej Zelandii i Rosji. Z wykształcenia roszjoznawczyni, ciążem mieszka w podkrakowskiej wsi, sercem w Wilczej Dolinie. Poza pisaniem prowadzi warsztaty o życiu codziennym wczesnych Słowian. Nie wyobraża sobie dnia bez kawy oraz mieszkania w mieście. Kocha rodzinę, owce, ukulele oraz podróże po Polsce.

fotografia: Aldona Wańdyga

[Kup książkę](#)

Wezwijcie moje dzieci

Copyright © Marta Krajewska

Copyright © Wydawnictwo Genius Creations

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-567-1

ebook ISBN 978-83-7995-568-8

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Bożena Kurzydłowska

Korekta: Bożena Walewska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@geniuscreations.pl

www.geniuscreations.pl

Książka dostępna w księgarni: www.MadBooks.pl

i www.eBook.MadBooks.pl



Idź i czekaj mroźów MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leśszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyły i strzygonie, młodziutka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendy wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem opłatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – **Paweł Majka**, autor *Pokoju światów* i *Wojen Przestrzeni*, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA



ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkowi Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i DaWerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantazy poprzez lokalność jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku herosów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantazy. – Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

DRUGI TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY

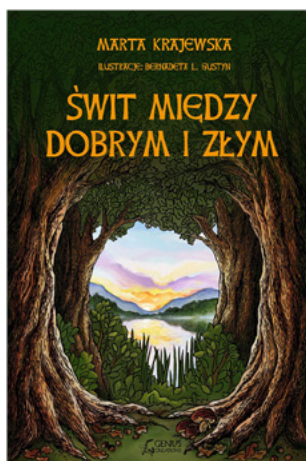


NOC MIĘDZY TAM I TU MARTA KRAJEWSKA

Oto wzruszająca historia siedmioletniego Bratmiła. Pewnej letniej nocy samotnie wyrusza na poszukiwanie swojej siostrzyczki, małej Paprotki. W lesie spotka istoty ze słowiańskich baśni i legend, które pomogą mu odnaleźć nie tylko ją, ale przede wszystkim siebie.

Marta Krajewska z wdziękiem porusza trudny temat rywalizacji między rodzeństwem. Zaprasza dzieci i ich rodziców na wyprawę do spowitego słowiańską magią świata. Z wyprawy Tam Wasze pociechy wrócą Tu odmienione i bardziej kochające.

PIERWSZY TOM PRZYGÓD MIŁKA Z WILCZEJ DOLINY



ŚWIT MIĘDZY DOBRYM I ZŁYM MARTA KRAJEWSKA

W Wilczej Dolinie lichy nie śpi!

Od kiedy Bratmił rozpoczął nauki u Chaberki, oboje mają ręce pełne roboty. W chacie kowala coś harcuje nocami i pozbawia gospodarzy snu. Należąca do rybaków krowa nagle traci mleko, jakby ktoś rzucił na nią urok. Kłopoty zdają się nie mieć końca, opiekunka jednak nie załamuje rąk, ale beznamytnie egzekwuje prawa boskie i ludzkie.

Bratmił obawia się, że może się stać równie bezwzględny jak Chaberka, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że rola opiekuna tego wymaga. Chłopiec zaczyna się bać, że albo zatraci siebie, albo nie sprostą pokładanym w nim nadziejom.

Początek nauki jest niczym świt. Jeszcze nie wiadomo, czy nadchodzący dzień będzie pełen smutku, czy radości. O świetle wszystko jest możliwe, a Bratmił musi wybrać właściwie.

Marta Krajewska ponownie zabiera nas do Wilczej Doliny, na spotkanie z Bratmiłem. Pierwsze rozterki, troski, trudne wybory i pierwsza miłość... To mądra opowieść dla rodziców i ich dorastających dzieci.

DRUGI TOM PRZYGÓD MIŁKA Z WILCZEJ DOLINY



DRZEWO WSPOMNIEŃ MAGDALENA LEWANDOWSKA MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Żle się dzieje w Daborze. Pozbawione przywództwa Witii i nękane atakami potężnego cesarstwa Hemaru państwo chyli się ku upadkowi. Okradany przez urzędników skarbiec świeci pustkami. Po wielu latach wojny brakuje wiary w to, że nierówna walka z cesarstwem ma jakikolwiek sens.

W desperackiej próbie ocalenia Daboru na nową przywódczynię wybrana zostaje Saja – dwunastoletnia wnuczka ostatniej Witii. Z pomocą woja Mira, wilka Skry, zielarek, sieci daborskich agentek i wtrącających się we wszystko duchów przodków młoda Witia musi wypełnić swoją pierwszą misję – zatrzymać nieuchronną inwazję Żeglarzy z wysp Trogen, bezwzględnych piratów sprzymierzonych z cesarstwem.

Pełna słowiańskiej magii opowieść o dojrzewaniu i kształtowaniu charakteru, o mocy, jaką niesie wierność tradycji.

PIERWSZY TOM CYKLU WITIA



POPIEL WITOLD JABŁOŃSKI

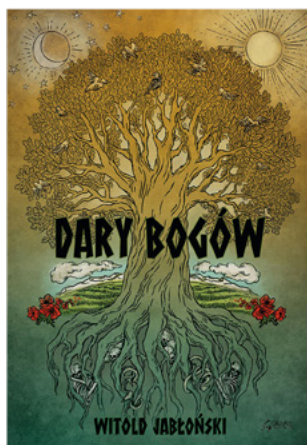
Dawno, dawno temu, w czasach, które zaginęły już w pomroce dziejów, ziemiami naszych przodków wstrząsnął potężny konflikt pomiędzy potomkami króla Anta. Umierający monarcha przekazał władzę swoim synom Lechowi i Krakowi, dzieląc między nich kraj i nakazując wspólną obronę ojcowizny przed najazdem koczowników ze wschodu. Bracia uszanowali wolę ojca i walczyli ramię w ramię, wspierali się w rządach. Założyli własne rody,

poślubili wybranki swoich serc i doczekali się potomstwa.

Z upływem lat Lechitów skażył pradawny mrok, który od zarania czasów skrywał się w kniejach otaczających Kruszwicę. Niczym rak począł toczyć ród Lecha, a zwłaszcza kniazia Popiela, który oddał się całkowicie czarnoksięskim praktykom i pojął wiedźmę za żonę.

Wybuchła wojna domowa, brat stanął przeciw bratu, mrok przeciw jasności, zło przeciw dobru...

Poznaj opowieść o naszych przodkach z czasów przed nastaniem mrocznych wieków. Opowieści o honorze, miłości i poświęceniu.



DARY BOGÓW WITOLD JABŁOŃSKI

Posłuchajcie opowieści starego bajorza... Czternastu opowieści o pradawnych czasach, gdy światy bogów i ludzi stanowiły jedność. Kiedy bogowie ciskali pioruny, rusalki tańczyły w księżycowym blasku, a krwiożercze zmory i wilkołaki pustoszyły ludzkie siedliska. Żaden śmiertelnik nie mógł być świadkiem tych zdarzeń. Nieśmiertelni przekazali opowieści o tych dniach najstarszym ludziom, a dziadowie i ojcowie swoim synom i wnukom.

Powtarzane z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, przetrwały do dziś.

Wybierzcie się z nami na błogie łąki Wyraju oraz na jałowe pustkowia groźnej Krainy Zmarłych, by poznawać ich odwieczne tajemnice. Otwórzcie serca, odkryjcie własne korzenie, wsłuchajcie się w głosy przodków...

Mity słowiańskie opowiedziane w zupełnie nowy sposób!